

Szymon Kielan i Filip Pieczonka: Postawiliśmy na debel

maciej · 12 września, 2025



Szymon Kielan i Filip Pieczonka grają razem tylko wtedy, kiedy ten drugi ma wolne na studiach. Są jednak na tyle skuteczni, że już są w Top 150 rankingu deblowego i bardzo szybko pną się coraz wyżej. - Invest in Szczecin Open to jest górna półka: świetny hotel, auta na zawołanie, jedzenie - mówi Szymon Kielan o organizacji trwającego właśnie w Szczecinie turnieju. Filip Pieczonka potakuje i porównuje inne tenisowe imprezy podobnej rangi. Z korzyścią, oczywiście, do Szczecina.

Pamiętacie, kiedy spotkaliście się pierwszy raz?

Filip Pieczonka: - Myślę, że miałem wtedy 10 lat, Szymon 12. To było na jednym z OTK-ów, chyba w Pabianicach. Graliśmy przeciwko sobie, przegrałem 6:7, 0:6. W pierwszym secie prowadziłem nawet 5:0, ale Szymon odjechał i nie miałem już szans.

I od tamtej pory mieliście kontakt, czy raczej mijaliście się na turniejach?

Szymon Kielan: - Głównie widywaliśmy się na turniejach. W tamtych czasach mało kto miał telefon, więc nie było łatwego kontaktu. Na OTK-ach czy mistrzostwach Polski co tydzień się spotykaliśmy - mówiliśmy sobie „cześć” i każdy szedł do swojej ekipy. Ja trzymałem się z rówieśnikami, Filip ze swoimi.

FP: - Dopiero później, gdy miałem 16 lat, a Szymon 18, na obozach kadry złapaliśmy lepszy kontakt. Od tamtego czasu zaczęła się nasza bliższa znajomość.

A graliście wtedy ze sobą w debła?

FP: – Nie, nigdy. Zawsze przeciwko sobie. W tamtym wieku różnica dwóch lat była spora – Szymon już kończył wiek juniorski, a ja dopiero zaczynałem.

To jak doszło do tego, że w końcu połączyliście siły?

FP: – Ja byłem w Stanach i po powrocie Szymon napisał, że szuka kogoś na stałe, komu zależy na deblu. Ja miałem podobny plan. Zaczęliśmy razem w Kozerkach, rok temu w czerwcu.



SK: – Początki były trudne. Dwa pierwsze turnieje nie wyszły. Potrzebowaliśmy czasu, żeby się dotrzeć, poznać swoje schematy i upodobania. Potem spróbowaliśmy jeszcze z innymi partnerami, ale szybko wróciliśmy do siebie i zaczęło iść lepiej.

Jak wygląda wasza współpraca poza meczami? Dużo trenujecie razem?

SK: – Głównie na turniejach, bo praktycznie co tydzień gramy. Kiedy mamy wolne dni, każdy spędza je w domu – ja w Łodzi, Filip w Gdańsku.

FP: – Przed tym sezonem, gdy wróciłem ze Stanów, spędziliśmy parę dni w Łodzi, żeby złapać rytm. Potem już na turniejach jesteśmy praktycznie cały czas razem, często nawet bierzemy wspólny pokój. Lubimy spędzać ze sobą czas, atmosfera jest dobra i to też pomaga w grze.

Filip, jak to wygląda z twoimi studiami w USA – całkowicie je odpuścisz, czy chcesz dokończyć później?

FP: – Całkowicie nie odpuszczę. Teraz kończę drugi rok i w każdym momencie mogę wziąć przerwę, jeśli poczuję, że chcę iść w pełni w zawodowy tenis. Ale zawsze jest opcja powrotu – nawet jeśli po roku czy dwóch nie byłoby progresu, mogę zadzwonić i powiedzieć, że chcę wrócić na studia. Może już nie grać dla drużyny, ale studia na pewno skończę.

Szymon, wiedząc o tej sytuacji, jak patrzysz na kwestię gry w pozostałych miesiącach w roku?

SK: – Trzeba być elastycznym. Na szczęście obaj mamy już wysoki ranking, więc łatwiej znaleźć dobrego partnera nawet w ostatniej chwili. Kiedy byliśmy w okolicach 200–300 miejsca, to było praktycznie niemożliwe – na Futuresach mało kto chciał grać tylko debla. Teraz, dzięki szybkiemu awansowi do około 130. miejsca, mamy zupełnie inne możliwości.

Skupiliście się już w stu procentach na deblu, czy singiel wciąż jest w grze?



Form Follows Fun

Przedstawiamy całkowicie nową linię MUSE

YONEX

FP: – Singiel jest dla mnie dodatkiem. Dzięki wysokiemu rankingowi deblowemu mogę się czasem dostać do eliminacji Challengerów. Jeśli się uda, daję z siebie wszystko, żeby coś zbudować. Nie mówię „nie” singlowi, mam 21 lat i dopiero zaczynam zawodową drogę. Ale priorytetem jest debel.

Kiedy mierzycie się z parami z setki, widać dużą różnicę poziomą?

SK: – Uważam, że dopóki nie są to pary z top 40, to każdy ma jakieś słabsze strony. Staramy się uczyć od rywali tego, co robią dobrze, np. świetnego woleja, a jednocześnie wykorzystywać ich mankamenty, jak słabszy return czy serwis. Sami też jesteśmy dość kompletni, nie mamy dużych „dziur”, więc nie czujemy wielkiej różnicy.

FP: – Do tego mamy obaj dobre serwisy, więc trudno się z nami wbić w rytm. Wielu zawodników z top 50 nie lubiło z nami grać, bo nie mogli rozwinąć skrzydeł. Oczywiście poziom ATP może być inny, ale na Challengerach nie odczuwamy, żeby dzieliła nas jakaś przepaść.

W tych poprzednich miesiącach, tygodniach to już właściwie to, co udało wam się wypracować, to chyba taka w pewnym stopniu rutyna challengerowa - wygrywacie mecze, które powinniście.

FP: – No tak, myślę, że to jest właśnie kwestia ogrania. Zdarzało nam się w tym roku parę meczów, których nie domknęliśmy – i to było spowodowane stresem oraz stawką, o jaką graliśmy. Ale jak wygraliśmy pierwszego Challengera w Mołdawii, to od tamtego czasu trochę nam puściło, odetchnęliśmy i złapaliśmy pewność siebie, że mamy ten poziom. Później Rumunia wyszła nam super i od tamtej pory jesteśmy już raczej pewni swojej gry.

A finansowo? Z deblem jest różnie, mówi się, że deblści zarabiają mniej.

SK: – Tak, mniej więcej jedna trzecia, czasem nawet jedna czwarta. A jak się to jeszcze podzieli na dwie osoby, to faktycznie... My wychodzimy z futuresów, bo tam dopiero jest ciężko – bardzo małe pieniądze, a do tego trzeba płacić za hotel. Invest in Szczecin Open to jest górna półka: świetny hotel, auta na zawołanie, jedzenie. Koszty są mniejsze, bo w Polsce można dojechać autem, a nie płacić 2000 zł za samolot. Wszystko zależy od turnieju.

FP: – Jak jest świetnie zorganizowany turniej i uda się wygrać, to jesteśmy na plus. Ale wiadomo – nie co tydzień się wygrywa. Jak odpadniemy w pierwszej czy drugiej rundzie, to nie ma szans, żeby wyjść na zero. Sam lot to już minimum 1000 zł w jedną stronę, a często dwa razy więcej, bo kupujemy na ostatnią chwilę. To są ogromne koszty. A jeśli ktoś chciałby podróżować z trenerem, to wiadomo, że wydatki podwajają się od razu. My jesteśmy sami, więc płacimy tylko za siebie. Nawet jeśli nie ma jedzenia, to bierzemy wszystko na pół albo jeden drugiemu stawia. Tak się dogadujemy. No i trzeba po prostu grać, inaczej nie da się zarobić.

Były jakieś turnieje, które zaskoczyły was poziomem organizacji?

SK: – Często raczej negatywnie. Jest dużo niedopilnowania. Na przykład w Sofii –hotel był słaby, korty dziurawe, aż strach było wejść. Zdarzało się też, że o godz. 11:00 mówili nam, że nie ma już ręczników. Niby drobnostki, ale irytujące. Wiem, że to nie ATP, ale ktoś powinien to kontrolować.

FP: – Ale zdarzają się też pozytywne niespodzianki. W Porto, na Challengerze 75, hotel był świetny, transport działał idealnie – można się było poczuć jak na wyższym poziomie. Jedzenia nie było, ale to już detale. Nigdy nie wybrzydzą, ale porównując turnieje, zawsze mówimy: „Szczecin by sobie na coś takiego nie pozwolił”. To taki nasz punkt odniesienia.

A jak spędzacie czas poza kortem? Regeneracja czy zwiedzanie?

SK: –Ogólnie lubimy spędzać czas w pokoju. Oglądamy coś, czasem pójdziemy na rower, jak w Sewilli, gdzie trochę pozwiedzaliśmy. Jak jest woda, to nad wodę. Jak wygrywamy, to staramy się coś zobaczyć, a jak przegrywamy, to siedzimy w pokoju i mówimy: „Dobra, nie wyszło, lecimy jutro rano najbliższym samolotem”.

FP: – Jesteśmy raczej „pokojowiczami”, ale zdarza nam się wyjść. Gramy też w gry, ale najczęściej to po prostu gadamy. Nie ma u nas tak, że siedzimy obok siebie w ciszy ze słuchawkami. Cały czas jakieś śmieszki, rozmowy. Dzięki temu jest fajna atmosfera, nawet kiedy po prostu siedzimy w pokoju.

I generalnie kiedyś nie myśleliście o tym, że będziecie w tym właśnie miejscu w deblu, a nie w singlu?

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ
Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



moderna
Superior living

FP: – Nie, nie myślałem, że będę miał 21 lat i będę chciał się skupić na deblu. Nie miałem tak. No ale też jeszcze nie wiedziałem, jak ciężki jest cały tour singlowy, ile to wyrzeczeń, ile pieniędzy. Człowiek był młody, to wtedy

Jeszcze nic nie wyklądał z własnej kieszeni. Wszystko dawali rodzice. Dopiero jak skończyłem 18 lat, to zobaczyłem, jakie to jest ciężkie i że właśnie debel byłby fajnym uzupełnieniem, żeby wejść w ten wielki świat tenisowy.

SK: – Ja raczej o deblu w ogóle nie myślałem, zwłaszcza jak miałem 17-19 lat. Już byłem 600. na świecie. Bardzo szybko zrobiłem ten ranking taki w miarę solidny, taki wyjściowy. Niestety, jestem dość kontuzjogenny, więc spadły mi te punkty. Znowu miałem jedną, drugą, trzecią kontuzję, więc znowu spadł. Trochę mnie to zniechęciło. Czułem, że co bym nie zrobił, to i tak się wywraca, a przecież nawet żeby być 600., nie mówiąc już o top 100, ale nawet 400–500–600, to trzeba naprawdę dużo pracy włożyć.

Sam pamiętam, że naprawdę dużo trenowałem, a ja łapałem kontuzje i nie miałem ochoty przechodzić przez te wszystkie futuresy od nowa. Stwierdziłem, że spróbuję w deblu przejść do challengerów.

Uważam, że jak się dobrze gra, wygrywa i fizycznie utrzymuje w dobrej formie, to nawet bez singlowego rankingu, grając tylko debła – raz, drugi, przejście eliminacji, parę meczów w głównym – to przy tej przepaści punktowej w kilka miesięcy można zrobić ranking 400–500. Przy dobrej grze, odrobinie szczęścia, no bo nie ukrywajmy – losowania też są ważne.

FP: – Więc na ten moment po prostu debel. Ale obydwaj jesteśmy młodzi, więc jeśli by się udało, to wiadomo, fajnie też pograć singla – dodatkowe pieniądze, dodatkowe doświadczenie. I można się fizycznie rozwinąć, bo grając singla, człowiek jest od razu bardziej wytrzymały. W deblu nie ma tylu wymian. Trenuje się też bardzo dużo serwisu i returnu, co jest kluczowe.

Czyli Szymon, w twoim przypadku debel to też mniej kontuzji?

SK: – Tak. Jestem całkiem zdrowy od roku. Jednak to mniejsze obciążenie – pół kortu do pokrycia, wymiany krótsze. Z wiekiem ta wiedza o dbaniu o siebie jest większa. Do tego grając Challengery spotyka się ludzi, którzy mają ogromną wiedzę o wszystkim: od treningu, przez regenerację, po dietę. Jak się jest spostrzegawczym i zaangażowanym, to można naprawdę wiele podpatrzeć.

Filip, jak wracasz do Polski, to jak wyglądają twoje treningi?

FP: – Cały czas pod okiem taty. A z kim trenuję? Ciężko powiedzieć. Zazwyczaj jest paru chłopaków z Trójmiasta, którzy grają, bo po prostu kochają ten sport. Ja do nich piszę: „Hej, jestem tu przez tydzień, potrzebuję was, zagrajcie ze mną”. I oni zawsze przychodzą. Bardzo im za to dziękuję, bo gdyby ich nie było, to zostałbym sam z tatą.

Z tatą można zrobić dużo techniki, i to jest super, ale potrzeba też zawodniczej piłki, prawdziwego grania, punktów. Mam paru chłopaków w Gdańsku, a jak ich nie ma, to odzywam się do Szymka, jadę do Łodzi potrenować parę dni i tak się dogadujemy.



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/szymon-kielan-i-filip-pieczonka-postawilismy-na-debel/>